GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

4 STYCZNIA 1918.

NR. 3. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Państwa buforowe.

Berlin. Dzienniki berlińskie donoszą: Spór toczący się o ukształtowanie pokoju na wschodzie zajmuje całą opinię publiczną. Niemiecki urząd spraw zagranicznych rozumie, jak się zdaje, pod prawem samostanowienia o sobie narodów, utworzenie samoistnych tak zwanych państw buforowych. Urząd spraw zagranicznych powołuje się przytem na oświadczenia Polaków, Łotyszów, Estończyków i Kurlandczyków lecz rosyjscy pośrednicy nie chcą uznać tych oświadczeń. Są one zresztą i w Niemczech nieznane. Prasa berlińska zarówno prawicowa jak lewicowa uważa je jako bardzo zagadkowe. Wszechniemcy potępiają wszelką propozycyę pośrednictwa tak ostro, jak to czynią socyalno-demokraci. Inne ognisk oporu wobec zamierzeń Kühlmanna stanowią zaś [illegible] zwolennicy oryentacyi wschodniej. Obawiają się oni, że bolszewicy nie pogodzą się z tem, ażeby prowincye nadbałtyckie odłączyć od państwa rosyjskiego. A zważyć należy, iż panowanie bolszewików przeminie, zaś przyszłe rządy obywatelskie mogą żywić do Niemiec nienawiść za obrabowanie Rosyi i myśleć wciąż o wojnie odwetowej. Podobnie zdecydowani zwolennicy pokoju mają wielkie skrupuły wobec polityki Kühlmanna. Utrzymują oni, że mocarstwa zachodnie odsuną się od pokoju, jeżeliby ten pokój miał przynieść Niemcom jakiekolwiek powiększenie obszaru. Z wielu więc źródeł pochodzi krytyka, z którą rząd musi się liczyć. W takiej sytuacyi powrócił onegdaj Kühlmann do Brześcia Litewskiego. Czy wyjechał z pełnomocnictwem zawarcia szybkiego i zdrowego pokoju? Nikt o tem nie wie i nie dowie się, albowiem parlament się nie zbierze.

Termin dla ententy.

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych sądzą, iż ententa upływający dziś termin przyłączenia się do rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim pozostawi bez odpowiedzi. Nie jest jednak wykluczonem, iż Lloyd George i Clemenceau w późniejszym terminie w jakiejkolwiek formie odpowiedzą na wezwanie rosyjskie zbiorowem oświadczeniem ententy.

Obrady w Brześciu, które się dziś na nowo rozpoczynają, będą prawdopodobnie trwały do soboty, poczem, z uwagi na święta rosyjskie, ulegną ponownej przerwie.

W PRZEJEŹDZIE DO BRZEŚCIA.

Warszawa. B. kor. B. Wolffa donosi dn. 3 bm.: Osobnym pociągiem przejechali tędy delegaci pokojowi Niemiec i Turcyi. W tymsamym pociągu znajdował się także generał Hoffmann i delegaci bułgarscy.

Na zaproszenie sekretarza stanu dra Kühlmanna udaje się prof. Emil Orlik do Brześcia Litewskiego, aby zebranych tam polityków utrwalić w obrazie.

Nowy manifest Trockiego.

Berlin. Trockij wystosował do narodu rosyjskiego oraz do rządów mocarstw sprzymierzonych manifest, w którym między innemi powiedziane jest:

W razie, gdyby sprzymierzeni przeszkadzali w dalszym ciągu zawarciu powszechnego pokoju, Rosya będzie działała na własną rękę. Rosyjski pokój odrębny będzie niewątpliwie ciężkim ciosem dla sprzymierzonych, zwłaszcza zaś dla Francyi i Włoch. Ale właśnie ta okoliczność powinna otworzyć oczy rządom państw sprzymierzonych. Gdyby te państwa chciały wyzyskać tę ostatnią sposobność do powszechnego pokoju opartego na porozumieniu, to moglibyśmy rozpocząć rokowania za pośrednictwem któregoś z państw neutralnych. Przy rokowaniach tych żąda Rosya zupełnej jawności i skłonna jest pod tym warunkiem wziąć w nich udział.

Stronnictwa niemieckie wobec rokowań.

Berlin. Dzienniki berlińskie donoszą: W kołach stronnictw większości istnieje skłonność do uwzględnienia życzeń rosyjskich między innemi i przez to, iżby traktat pokojowy podpisany został w jednem z miast rosyjskich. Prawo samookreślenia narodów w okupowanych obszarach, względnie wyrażenie woli narodów w tym względzie chciano by widzieć nie w referendum, lecz w oświadczeniu ciał parlamentarnych, któreby jednak miały wyróść z szerszej podstawy demokratycznej, niż to miało dotychczas miejsce w Kurlandyi i Inflantach. Wycofanie wojsk z obszarów okupowanych nastąpićby mogło w zgodzie z czynnikami wojskowymi w pewnym, niezbyt długim terminie datującym się od rozpoczęcia demobilizacyi rosyjskiej.

O rządy na Ukrainie.

Petersburg. B. kor. Pet. Ag. tel. donosi dn. 2 bm.: Siła Sowietu na Ukrainie wzrasta z każdym dniem. Jekaterynosław znajduje się całkowicie w rękach Sowietu. Przyspieszono przygotowania do wysyłki zboża na północ. Wpływ bolszewików wzrasta z dnia na dzień.

Sprawa zniesienia wspólnej armii.

Wiedeń. Omawiając projekt dra Weckerlego w sprawie zniesienia wspólnej armii austro-węgierskiej pisze „N. Fr. Presse": Dotychczasowa organizacya armii ulegałaby zasadniczej zmianie. Ma być utworzona osobna armia węgierska, która będzie sama zaspokajała swe potrzeby, sama gromadziła zapasy, i która samodzielnie spełniać będzie większą część obowiązków, wypełnianych dotychczas przez wspólny Zarząd wojskowy. Jedność wojsk obu połów monarchii wyrażałaby się jedynie we wspólnem kierownictwie, jednakiem wykształceniu i uzbrojeniu. Każde z państw samo pokrywałoby swe własne koszta wojskowe, tak, iż wspólne wydatki ograniczałyby się jedynie do ministerstwa spraw zagranicznych, floty i małej części reszty wspólnych wydatków. Zmiany te nastąpiłyby po ukończeniu wojny. Jak się wobec propozycyi węgierskich zachowa korona, wspólni ministrowie i rząd austryacki, nie jest jeszcze dotychczas wiadomem.

Pluralne prawo głosowania w Prusiech?

Berlin. W dniu 11 bm. podejmie znowu pracę komisya pruskiej Izby posłów dla reformy prawa wyborczego, złożona z 35 członków. Jak się „Berl. Tagebl." dowiaduje, będzie postawiony wniosek o zaprowadzenie pluralnego prawa głosowania. W razie przyjęcia go byłoby prawo głosowania stopniowane według majątku i wykształcenia.

Herr Leutenant.

(Z Krakowa do Flandryi. XXI.).

Wykład o bitwie. — Tanki. — Żołnierz angielski. — Czego braknie? — Oficer i podoficer. — Wspomnienie. — Wiersz o leutenancie. — W takt bębna. — Najgłębsza myśl. — Tak być musi. — Dobór i wybór.

Na stole leżały mapy i szkice terenu walk pod Cambrai. Major sztabu jeneralnego tłomaczył gościom kwatery armii w X. atak angielski za pomocą tanków na pewien odcinek frontu.

— ...Tanki są moralnym przedewszystkiem środkiem walki — mówił powoli i z naciskiem. — Żołnierz w zakrywce musi jednak odczuć pewien dreszcz, gdy widzi takiego potwora, sunącego z parskaniem i łomotem. Potwór..., bo tanki mają do 30 metrów długości w największych egzemplarzach, a hałasują srodze. Przechodzą w istocie rowy i zasieki kolczaste, bo niosą na grzbiecie własną szosę, że się tak wyrażę: są owinięte w rodzaj pomostu, obracanego przez koła: łańcuch bez końca. Nie od tanków jednak zależy sukces uderzenia, lecz od żołnierza, który za nimi idzie. Z tankami dajemy sobie rady, wiemy już, jaką amunicyą do nich strzelać, aby kula przebiła pancerz, wiemy, gdzie celować i pod jakim kątem ustawić armatę, aby najtwardszy nawet pocisk nie odbił się od powłoki.

Tutaj pokazał major rysunek tanku, przekrój, na którym czerwoną farbą uwidocznione były rezerwoary na benzynę i na smary, oraz magazyn amunicyi.

— ...Jak tutaj go trafić — wykładał — tank wybucha z całą pewnością. Niszczymy je też dokładnie, mało który uchodzi cało. Ze stanowiska techniki wojennej jest taka maszyna dużym postępem, lecz nasz front jest teraz tak urządzony, że przerwanie jednej linii lub chociażby dwóch, nie wpływa na sytuacyę ogólną, zwłaszcza, że, jak powiedziałem, nie środki techniczne, ale żołnierz rozstrzyga w ostatniej instancyi o sukcesie. Otóż żołnierz angielski...

Zatrzymał się i po chwili mówił dalej:

— Żołnierz angielski jest bezwątpienia materyałem wybornym. Idzie za tankiem do ataku jak na spacer, z zimną krwią, czapkę wiesza na lufie, fajkę ma w zębach, ostrzeliwaniem się nie płoszy. Bije się wybornie. I gdyby na miejscu piechoty angielskiej była pod Cambrai nasza, to front nasz mógłby w istocie ponieść duży szwank. Było inaczej i będzie zawsze inaczej, a to dlatego, że armii angielskiej brak jest jednego czynnika zwycięstwa. Ma ona sztab świadomy celu, wyborne środki techniczne, plany obmyślane bez zarzutu, żołnierzy dzielnych i przytomnych. Ale gdy poszczególne oddziały wypełnią to, co w rozkazie mają zakreślone, gdy przychodzi zacząć coś z własnej inicyatywy, wówczas kończy się dobra robota, zaczyna się niepewność, wahanie, strata czasu, a w następstwie sukces taktyczny pozostaje niewyzyskany. Oddziały, doszedłszy do pewnych punktów, nie wiedzą, co mają począć dalej. Brak im inicyatywy, samodzielności, oryentacyi, co należy szybko przedsięwziąć. Przez ten czas wahania my zbieramy nasze rezerwy, uderzamy i odzyskujemy wszystko, cośmy utracili. Walka była dla Anglików bezowocna.

Bo armii — zakończył — nie da się zaimprowizować. Środki techniczne można kupić za pieniądze. Żołnierzy można wyćwiczyć, zwłaszcza, gdy materyał ludzki jest wyrobiony w sporcie, odporny na trudy, przedsiębiorczy i odważny. Sztaby koalicyi mogą wspierać się nawzajem doświadczeniami na wszystkich frontach. Jednego wszakże ani kupić, ani w rok czy dwa wyćwiczyć nie można: leutenanta i podoficera. Dwóch ludzi, od których zależy w znacznej mierze wyzyskanie pierwszych sukcesów taktycznych, zainstalowanie się na zajętym odcinku, rozszerzenie ataku, poprowadzenie go dalej, gdy pierwsze zadania zostały spełnione. Inicyatywa i energia tych ludzi decydują o sukcesie. A na to, aby mieć porucznika i podoficera, trzeba mieć tradycyę militarną. Ma ją Francya i dla tego armia republiki jest wobec nas przeciwnikiem zupełnie równorzędnym. Niema ich Anglia, bo nie była nigdy państwem militarnem. A zresztą wiedzą panowie, co powiedział Bismark: „Den preussischen Leutenant macht uns niemand nach!" Na to trzeba setek lat i kilku pokoleń żołnierzy z ojca na syna. Dyletantyzmem nic się w wojnie nie zrobi.

. . . .

Po stronie koalicyi słyszy się hasło, że w wojnie tej idzie o zniszczenie pruskiego militaryzmu. Sprowadził je na grunt rzeczywistości już dawno p. Paul Deschanel. On to, jeżeli nie zawodzi pamięć dziennikarska, oświadczył w jednej ze swych mów, że walka z militaryzmem pruskim jest walką z całym duchem narodu, z całym jego rozwojem historycznym i z konsekwencyami tego rozwoju. Prusy są państwem militarnem, bo orężem się zbudowały od czasów Kurfuersta, zwanego Wielkim przez historyografów niemieckich. Aby wykorzenić z nich militaryzm, trzebaby zburzyć nietylko koszary, ale szkoły, w których naucza „Schulmeister", co to miał wygrać bitwę pod Sadową, oraz uniwersytety, siedziby „zbrojnych zjednoczeń studenckich". Trzebaby przebudować całe życie, cofnąć w tył historyę, aby zmienić psychikę. Ona to sprawia, że armia jest rdzeniem społeczeństwa i wzorem dla wszystkich innych instytucyj, szkołą dyscypliny, którą stosuje się w urzędzie, w życiu rodzinnem i politycznem. Partya socyalistyczna jest zorganizowana tak, jak korpus armii. „Wer nicht pariert, der fliegt!" Kto nie słucha, tego się wyrzuca. Wyszła niedawno w Berlinie broszura p. t. „Czemu Niemcy są tak znienawidzeni?" Autor porusza w niej kwestyę militaryzmu i dochodzi do wniosku, że trzeba go zrozumieć u narodu, który rodzi się z pojęciami militarnemi, tak jak ślimak ze swoją skorupą. To samo powiedział p. Deschanel innemi słowy. Temu zawdzięczają Niemcy swojego leutenanta.

Był on w czasie pokoju przedmiotem konceptów, czasem zjadliwych, jak w „Simplicissimusie", czasem dobrodusznych, jak we „Fliegende Blaetter". Bawiono się jego kastowością wojskową, jego fachowością, która wprowadzała go nieraz w zakłopotanie, gdy rozmowy towarzyskie wychodziły poza banalność i skręcały na kulturę, sztukę, literaturę. „Homer... ah!... to ten drab, co umiał śmiać się do rozpuku!" — kazało jakieś pismo humorystyczne odpowiadać leutenantowi na zapytanie panienki, emablującej go... Iliadą. Śmiano się z leutenanta, ale każdy Niemiec, gdy miał prawo do tytułu porucznika rezerwy, nie omieszkał dodać przy przedstawianiu się: X. X. Leutenant der Reserve.

We wspomnieniach turystycznych piszącego te słowa została żywo scena, jakiej był świadkiem przed laty w jednym z teatrzyków berlińskich, gdzie produkcye deklamacyjno-wokalne gromadziły publiczność złożoną z filistrów różnego pokroju, rodzin urzędniczych i kantorowiczów i gdzie gość obcy mógł dokładnie obserwować typ zabawy, ulubiony przez stołeczną przeciętność. Monotonnie wlókł się program. Wykonawców przyjmowano z chłodem, który zresztą ich mierności słusznie się należał. Po „śpiewaczce mówiącej" — specyalność kraju takich gardeł, jak północno-niemieckie — i po paru lodowatych dowcipnisiach przyszła kolej na deklamacyę seryo, która również spotykała się z obojętnością. Wykonawca, jakiś wykolejony aktor z prowincyi, daremnie próbował rozgrzać słuchaczy. Aż nakoniec trafił na żyłę złota rymowaną opowieścią o... leutenancie.

Siedząc na krześle jak na koniu zaczął opowiadać dziwną przygodę, jaką miał w winiarni. Siedząc tam z przyjaciółmi, gwarzył o tem i owem, gdy wszedł młodziutki, świeżo upieczony porucznik. Wąs ledwie posiany, mundur z igły, krok dumnie śmieszny. Zastukał pierścieniem o kielich: „Hej, flaszkę Mumma! A dobrze zamrozić!".

Ten i ów spojrzał na młodzika. Ktoś parsknął śmiechem z takiego „żołnierza jego cesarskiej wysokości". Bo „czego może chcieć cesarz od takiego smarkacza?" „Was will die Majestaet von dem Jungen?" — spytał opowiadającego przyjaciel, śmiejąc się na całe gardło...

Tutaj sala ożywiła się. Ucichły rozmowy. Stłumiła je ciekawość dalszych losów leutenanta. A recytator wszedł w rejestry uczuciowe.

Podczas gdy jego knajpiani towarzysze drwili — jak mówił — z oficerka, on przeniósł się duchem na pole bitwy. Grzmią działa, jęczy trąbka do ataku. Oddział piechoty runął na nieprzyjaciela, a przodem — ów bezwąsy leutenancik z mieczem w dłoni. Prą szturmem... odparto ich... wracają... on na czele, bez hełmu, wskazuje na wroga, krzyczy...

Wreszcie doszli przez grzmot i dym. Krótka walka, potem hymn zwycięstwa z tysiącem głosów. „Nun danket Alle Gott...!"

Tylko on go nie słyszy. Na bezwąsych wargach skrzepła mu krew. Rękę ciśnie do piersi, z której przed chwilą wyrywało się ochrypłe: „Naprzód!". Leutenancik nie żyje. Skonał za ojczyznę, „er, den die Kanonen in den Schlaf gesungen...".

Sala zasłuchała się. Z ust recytatora płynęły słowa powoli, nizko, jak pieśń cmentarna. Aż zebrał się w swej małej figurce, wstał, podrzucił głowę do góry i udarł się na całe gardło:

„Das will die Majestaet von dem Jungen!"...

I dopiero ryk, szczęk szklanek o podstawki, rotowy ogień klaszczących rąk. To trafiło do serc. Wszystkie uderzyły w takt bębna pruskiego. Może poznano się na tanim efekcie, może odczuto prowincyonalizm w tym zdefektowanym aktorze, którył błąkałby się po zakamarkach pomerańskich z jaką wędrowną trupą, gdyby nie miał [illegible] teatrzyk, który przytulił jego lichotę. Możeśmianoby się z jego patosu, gdyby nie sygnał trąbki, utajony w tych wierszach, którymi szarpnął najczulsze nerwy słuchaczy.

...„Das will die Majestaet von dem Jungen!"....

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

W SZPONACH.

36

— A widzicie!... Teraz już niema żadnej wątpliwości...

Prowok Sukiennik wszystko im na czysto opowiedział.

Ach, gdybym ja wiedział, że to taka kanalia, dawnoby on już po ziemi nie chodził. Okazya nie raz była. Sypiał ze mną pod jedną kołdrą, psia jego mać... Sam pierwszy nas od partyi oderwał, pouczał, że nie z rządem wojować należy, nawet nie z kapitałem, bo to tylko piana, zewnętrzność, a grunt to ta inteligencya, co to nic nie robi, a wszystko ma, bo nam odbiera.

Ona nawet gorsza od burżujów, mówił nam, bo bez tych inżynierów, doktorów, mecenasów, urzędników to burżuj, by nam nic nie zrobił i rządby w dziewięćset piątym roku już zdechł w ręku proletaryatu... Tak mówił, jak z nut śpiewał. I na Rataja się powoływał, co przecież dawniej w Centralnym P. P. S. siedział, książki jego nam czytywał. Każdemu słowu jego wierzyliśmy święcie, aż tu patrzcie: prowok!... Och, gdybym go dostał!... Dwa razy umrzeć, gotówem, byłem go na mgnienie oka miał na muszce „bronka".

Skrzypnął zębami i dłonie potężne w powietrzu, jak szpony zacisnął.

— Ale jakże się udało wam uzyskać pozwolenie na widzenie się ze mną!... — przerwał mu Józef.

— Mówiłem już: pytali każdego po zatwierdzeniu wyroku, czego chce... Rodziny nie mam, listów nie pisuję, papierosy kurzę tylko. Mam ich dość, widzicie... Starczy! — znów się gorzko uśmiechnął. — Palicie, towarzyszu? Bierzcie!... Obiad sobie kazałem dać... Ale strach mię ogarnął, jak mnie tu zamknęli... Zacząłem walić we drzwi... Zabijcie mię zaraz, natychmiast, albo dajcie mi kogo... Więc przyszedł naczelnik... Księdza ofiarował... Ale co ksiądz? Podobno, że tu jest on podrobiony, taki sobie, szpicel zwyczajny, przebrany w sutannę... Więc powiedziałem — nic! Chciało mi się z jakąś czystą duszą pogadać, z towarzyszem! Więc was wezwałem... Już mi nie żałujcie tych paru godzin... Co?...

— Ależ, nie, owszem! Rad jestem, jeżeli wam choć trochę pomódz mogę... — odrzekł Józef, tłumiąc łzy.

— Bo widzicie, mówią o mnie: bandyta, zbój! A wcale ja bandyatą nie jestem... — mówił gorączkowo. — Poszło to stąd, że mnie z partyi wylali z P. P. S. Gorycz mnie zalała, bo czego ja dla partyi nie robiłem: ileż to razy, gdy trzeba było, łba nadstawiłem... Ostatnią kroplę krwi gotówem był dać.

I żeby za co, ale zupełnie za nic, za głupstwo... Sklep monopolowy bez rozkazu rozbiliśmy, dwóch sołdatów przy tem ułożyliśmy i stójąsa, a w potrzebie byliśmy takiej, że już dwa dni nie jedliśmy i na bilet kolejowy nie było, a tropili nas jak psy, że kroku nie stąpić, nie sposób było... Cóż mieliśmy robić?! Mówiłem w komitecie. Oni swoje: bez rozkazu! Musi być karność!... Zgoda! Będziecie mieć karność, ale nie będziecie mieć ludzi!... Odrzekłem. Dużo nas takich było. Błąkaliśmy się, jak bez duszy... Wiadomo człowiek przyzwyczaił się: była partya, było skąd co się dowiedzieć, a tu nic... Ani rozkazu, ani zakazu!... Wolni!.: Niektórzy szpiclami zostali z tej rozpaczy... Ale ja nie mogłem...

I wtedy trafił do nas Sukiennik, jakoby świat człowiekowi oświecił... Poszło!

Coś w sercu szeptało człowiekowi, że źle, ale skąd mógł wiedzieć, że się tak skończy! — Prowok? Uważacie towarzyszu, ten nasz mistrz, ten nauczyciel, ten święty człowiek — prowok!.. O Boże, mój Boże!... Nie żal mi życia, ale mi żal, że tak na marne, za prowockie słowa, za szpiclowskie pieniądze! Bo gdyby za partyę, to słuszna, tom przecie na to szedł, na to się gotował. Na „boską" złożyłem przysięgę... I czy z takiem czołem jabym teraz na sądzie stawał!... Odpowiedziałbym im, jak Okrzeja, jak Kop'ś, j k Baron, albo jak sam Mirecki... A tak co? Milczeć musiałem!... Bandyta, zbój!... Tak mi tem oczy ten prokurator kłół i nikt się za mną nie ujął... Nawet adwokat tylko przebaczenia winy prosił... A jakie moje winy?...

Nie mowny jestem sam... Z tobą tak, towarzyszu, teraz gadam, bo to ostatnie...

Ot, rozdnieje, albo nawet i przed świtem, a wezmą mnie... I tyle zobaczę świata, co czerwonego pola za wrotami... I nawet krzyknąć sobie nie mogę: niech żyje Polska, niech żyje P. P. S.! Psia moja dola, psia, towarzyszu! A wszystko przez co: przez te z partyi wylanie!... Lepiejby mnie wtedy odrazu zabili!...

Mówił gorączkowo, bezładnie i niezmiernie szybko, jakby się bał, że mu przerwą dokończyć.

Gawar milczał, oszołomiony tym wodospadem słów i uczuć.

— Co?... Czy nie lepiej, żeby mnie wtedy zabito w pełni chwały, niźli żebym tak się mordował, jak teraz, co mię stryczkiem na szyi trzymają już dwa tygodnie... To po ludzku, co?

Mówią, że nie miałem litości!... A oni ją mają? A co narodu przez nich cierpi, co? A i teraz to oni mają litość, co? Przecież ja, towarzyszu, mam dwadzieścia lat... A może ja się chcę poprawić, może ja wszystko pragnę wynagrodzić, może ja poznałem swój błąd....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak przedstawia się właściwy, najgłębszy pogląd ogółu na leutenanta. Pod konceptami kryje się cześć, pod złośliwością entuzyazm do wszystkiego, z czego się podśmiewano. Społeczeństwo zdawało sobie sprawę, że kielnią gmachu zjednoczonych Niemiec był miecz leutenanta pruskiego, „którego nikt nie podrobi“. Rozumiano, iż oficer taki musi być odgraniczony od społeczeństwa murem swej kasty, że korpus oficerski musi kompletować się wolnym wyborem każdego pułku; że cesarz czy „Landesfürst“ wówczas dopiero może wydać porucznikowi patent oficerski, gdy pułk go sobie wybierze i przyjmie go na łono swej rodziny. Przyjęto z uznaniem procedurę taką, w której przed „wyborem“ oznacza się, wiele ma przyszły leutenant z domu otrzymać jako „Zulage“ do pensyi oficerskiej, aby mógł żyć na stopie odpowiedniej godności stanu. Wiedziano, że tak zebrany korpus oficerski będzie stosem pacierzowym armii, która jest stosem pacierzowym państwa pruskiego, a teraz — niemieckiego. Leutenant musi być takim, jakim jest, aby Niemcy były tem, czem być pragną.

* * * *

— ...tak, panowie, — kończył major sztabowy. — Aby mieć armię, nie dość tupnąć nogą w ziemię. I dlatego my, Niemcy, jesteśmy spokojni.

Skłonił się na znak, że prelekcya dobiegła kresu i podczesał wąsa.

WITOLD NOSKOWSKI.

Mowa prof. K. Morawskiego

wygłoszona na pogrzebie śp. Stanisława Tarnowskiego dnia 3 bm.

Przemawiam nad trumną w imieniu Akademii umiejętności i uniwersytetu Jagiellońskiego, tych instytucyj, które umiłowały naszą przeszłość i na tej przeszłości budują przyszłość i odrodzenie narodu. A gdybym śmiał przemówić w imieniu tych wszystkich, którzy Zmarłego czcili i kochali, to uzyskałbym chyba mandat całego nieomal społeczeństwa polskiego. Bo wielka zacność, wielki charakter i bezosobistość wybitna pobudek i zamiarów wszystkie Mu dusze podbiła i wszystkich zaskarbiła miłość.

Zacność tę wyrobił Zakon Chrystusowy, posiew jej przypadł Mu w dzieciństwie po szeregu uczciwych pokoleń, a śmiałbym dodać, że Psalmy Zygmunta Krasińskiego dorobiły tę duszę. Ujawniła Mu się w nich prawda, że największy rozum—cnota i prawda podniosła odtąd cały nastrój i poziom życia i działań Zmarłego, u którego przez lat szeregi żadnej nigdy małostki dopatrzyć się nie było można. „Lećmy i nigdy nie zniżajmy lotu“, było hasłem Jego życia i zakonem. A do tego przystąpiły inne cechy, które na osobne zasługują wspomnienie: wierność i stałość we wszystkich stosunkach, położeniach i czynach.

Wiernym był i kornym wobec Pana Boga, do którego długo i żarliwie zwykł się modlić nietylko o osobiste czy rodzinne łaski, ale z pewnością równie często i przeważnie o szczęście i dobro narodu i Ojczyzny. Boga i Chrystusa wyznawał on zresztą życiem całem, modlił się swym czynem i zasługą. Ojczyźnie oddał w służbę wszystek swój czas, myśli, zdolności i uczucia. Gdyby kto był serce Jego rozkroił, byłby znalazł w niem nagromadzone smutki i bóle narodu, krzywdy rządów i bezrządów, aż do tego ostatniego zamachu na żywioł polski na wschodzie, jego ziemię i kulturę i znoje tylu pokoleń. Przetrwał to wszystko, przebolał i przepracował, rąk ani ducha nie opuścił i odniósł to walne, bezkrwawe, lecz zaiste także krwawe zwycięstwo nad wielkim wrogiem, którym jest rozpacz i zasklepienie się w wygodnej bierności.

I wiernym był dalej wobec przyjaciół, w których poczcie znalazły się najdostojniejsze duchy Polski: Szujski, Matejko, Klaczko, Sienkiewicz, żeby tylko tych kilka nazwisk wymienić. Popierał on ich działalność serdecznie, dzielił z nimi smutki, w trudnych położeniach i chorobach niósł im słowa przyjaźni, otuchy i ulgi, a wiernością tą sięgnął za ich groby; nikt tak gorliwie nie czcił Zmarłych pamięci i spuścizny, nikt tak usilnie się nie starał, aby ich rady i słowa żyły i krzewiły się dla dobra i pożytku narodu. — Wiernym był dalej wobec swych przodków. Żywił on uprawnioną dumę z ich chwały, ale nigdy tej dumie na pychę ani próżność zdawkową wyrodzić się nie pozwolił; miał to przeświadczenie głębokie, że w dzisiejszych czasach w blasku czy cieniu chwały przodków wypoczywać nie wolno, że należy czynem codziennym zdobywać szlachectwo i chwały przodków dorastać, że jedynie osobistą zasługą odzłaca się tarcze herbowe. — Wiernym był nareszcie swojemu zawodowi. Był On profesorem do szpiku kości, uznawał stanowczo apostolstwo tego stanu, a nigdy nie nadużywał go do stronniczych działań, lecz zawsze tylko dobro nauki, Ojczyzny, rozkrzewianie górnych myśli i uczuć miał na oku; wierzył w potęgę i moc słowa, słowo to wielbił, czcił i szanował podobnie, jak treść w niem zawartą, która nigdy nie grzęzła w pospolitości lub fałszu. Jako starzec już osiemdziesięcioletni wygłosił w roku zeszłym mowę z okazyi obchodu naszej niepodległości, drgającą młodzieńczym zapałem, ożywioną pełnią uczucia, niezrównaną pod względem panowania nad słowem, które staremu mistrzowi nigdy nie wypowiadało posłuszeństwa.

Życie szło stale i niezachwianie w jednym kierunku, miało pewną cechę prostolinijności; na pasmie tem uwieczniały się dobre uczynki, zacne czyny, piękne słowa i chwała stąd płynąca, która była też chwałą tego miasta i narodu.

Niech Go Pan Bóg teraz przyjmie do Swojej chwały, niech się On tam modli o odwrócenie naszych bied i utrapienia, o przyspieszenie świtów, o spełnienie naszych nadziei, a nadewszystko o zgodę między Polakami tak wielką, jak wielką jest wspólność naszych pragnień i groza niebezpieczeństwa, które się piętrzą nad naszemi głowami. Majestat i tajemnica śmierci już Go od nas przedziela, ale wstąpił On już między duchy opiekuńcze Polski i żyć będzie wśród narodu; młodzież znajdzie w jego żywocie podniętę, a matki będą nań wskazywać dzieciom jako na wzór i przykład godny naśladowania; my zaś starsi będziemy jego wspomnieniem nastawiać i prostować nasze sumienia. Niech ten wielki Chrześcijanin i wielki Polak, sługa wierny krzyża, krzyżów i nadziei polskich, prawdziwy **v i r b o n u s d i c e n d i p e r i t u s** wieczne znajdzie odpoczywanie.

KRONIKA.

Kraków, dnia 4 stycznia.

Z powodu zamierzonej sanacyi w oddziale surowcowym w Centrali odbudowy wywołać chciano poważne przesilenie, które wedle życzeń głównie interesowanych czynników, skierowane zostało niefortunnie przeciw prezydyum Centrali. Posypały się memoryały, z których treści łatwo było dorozumieć się autorów, zmobilizować chciano wszystkie obozy polityczne użyto popularnego huczku i zarzutów ciężkich, a zupełnie bezpodstawnych.

Stronnictwu ludowemu obiecywano w razie udałego przesilenia oddać prez. Centrali w ręce posła hr. L a s o c k i e g o, a równocześnie te same obietnice poczyniono demokratom, wymieniając nazwisko posła S t e s ł o w i c z a. Ponadto usiłowano zmobilizować żydów, zręcznie podsuwając im straszaki, jakie mogłyby wyniknąć, gdyby na jednym z faktycznie zagrożonych posterunków brakło ich zasłużonego protektora.

Z powodu zaniedbania należnej większej pomocy dla domowego przemysłu, jak słyszymy, stronnictwo ludowe domagać się będzie zupełnie słusznie, stworzenia odrębnej sekcyi, bo przeciętny tarkak żydowski uzyskuje większe subwencye, jak wielkie osady zachod iogalicyjskiego domowego przemysłu. Tysiące pracowników, niosąc ofiarnie życie, mają wszelkie prawo żądać od państwa przynajmniej takiego poparcia, jakie udziela tym, którzy, nie tracąc zupełnie cennego zdrowia, spokojnie dorabiali się majątków w czasie wojny. Świadczenia dla Ś w i ą t n i k, K a l w a r y i, **S u ł k o w i c i M y ś l e n i c są znikome w stosunku do świadczeń, jakie czyniła sekcya przemysłowa na cele prywatnych, przeważnie obcoplemiennych przedsiębiorców, właścicieli tartaków, którym ofiarowywano po 150.000 koron i w tym kierunku słusznie domagać się należy** zadośćuczynienia dla domowego przemysłu, czego przypilnować powinni posłowie z poszczególnych okręgów.

Co do niesprawiedliwego procentu w składzie Rady przybocznej Centrali na korzyść Rusinów, jak nam z kół poselskich donoszą, nacisk, jak to zwykle bywa, skierowany był od góry, a rzeczą ziemiaństwa wschodnio-galicyjskiego, które najwięcej ucierpiało z powodu zniszczeń wojennych, będzie upomnienie się o naprawienie krzywdy i mamy nadzieję, że organizacye rolnicze zajmą się tą sprawą, przedstawiając tam, gdzie należy uzasadnione swe postulaty.

Samo zaś wywoływanie przesileń w czasie, gdy zamierzano przeprowadzić sanacyę, wskazaną z powodu wykrytych nieporządków w Centrali surowcowej, jest czemś bezprzykładnem i szkodliwem dla sprawy odbudowy, zwłaszcza, że przesilenie usiłuje się wprowadzić już poraz wtóry, bez najmniejszych ku temu powodów. Objawy te są znamiennym dowodem, że do pracy gospodarczej nie powinno się dopuszczać czynnych polityków, a tembardziej oddawać instytucye całe, służące dla ogólnego dobra, jako wyłączność tej lub owej partyi, jak to się stało z W o j e n n y m Z a k ł a d e m k r e d y t o w y m m i e j s k i m.

Z miasta.

POSTULATY MIASTA WOBEC MINISTERSTWA OŚWIATY. Na wczorajszej audyencyi u p. ministra oświaty Eksc. Ćwiklińskiego wiceprezydenci miasta przedstawili imieniem komitetu Muzeum Narodowego w Krakowie, konieczność wdrożenia energicznej, natychmiastowej akcyi, celem ochrony reszty zabytków przeszłości naszego narodu, pozostałych na ziemiast polskich. Zniszczone wojną ulegają dalszej dewastacyi, bądź wywożone są za granice. Rozliczne antykwaryaty i obcy, rozporządzający obrzymiemi kwotami, zakupują „en gros“ dzieła sztuki, stare meble, porcelanę, dywany itp. i te drogie nam pamiątki wywożą na zachód. Komitet Muzeum Narodowego zwraca się do rządu z prośbą o subwencyę 300.000 koron na umożliwienie przeciwdziałania temu szkodliwemu eksportowi. Pan minister przyrzekł członkom prezydyum sprawą tą gorąco się zaopiekować. — W dalszym ciągu pp. wiceprezydenci przedstawili memoryał o podwyższenie subwencyi rządowej dla Muzeum Narodowego, którego budżet wzrósł o 50%.

Następnie przy udziale dyrektora Akademii handlowej, p. Kanerberga, przedstawili wiceprezydenci p. ministrowi naglącą sprawę upaństwowienia krakowskiej Akademii, która to sprawa ciągnie się już od szeregu lat. Obecnie rzecz tę wzięło Koło polskie do swego programu postulatów wobec rządu. P. minister oświadczył, że przy energicznych staraniach, którym obiecał jak najżywsze poparcie, upaństwowienie Akademii handlowej nastąpić może od nowego roku szkolnego 1918/19. Przy tej sposobności prezydyum podniosło konieczność opuszczenia budynków szkół miejskich, Akademii handlowej, szkoły przemysłowej i I szkoły realnej przez wojsko. P. minister zapewnił, że sprawy tej z oka nie spuszcza i prosił o treściwy memoryał, który mu umożliwi natychmiastową interwencyę w tej sprawie.

Wspólnie z radcą m. p. Nowakiem i reprezentacyą nauczycielstwa ludowego przedstawili wiceprezydenci słuszne żądania nauczycielstwa, aby rząd przyszedł im z finansową wydatną pomocą w obecnych nad wyraz trudnych stosunkach wojennych, przez przyspieszenie rozdziału subwencyi, uchwalonej przez parlament w kwocie 70 milionów na całe państwo. P. minister oświadczył, że nauczyciele galicyjscy będą równomiernie traktowani z nauczycielami innych prowincyj monarchii, gdyż podstawą rozdziału tej kwoty będzie tylko liczba osób, będących na utrzymaniu nauczyciela. Na Galicyę przypada kwota 12,680.000, a odnośne zarządzenie odesłane już zostało Radzie szkolnej krajowej, która obecnie przeprowadza szczegółowy obrachunek, po ukończeniu którego — co nastąpi prawdopodobnie w marcu — nastąpi wypłata. Przy deputacyi nauczycielskiej obecny był wiceprezydent Rady szkolnej kraj., Dr Zoll.

O SUBWENCYĘ DLA KRAKOWA. Na wczorajszej audyencyi u p. ministra Galicyi JE. Dra Twardowskiego, wiceprezydenci miasta przedstawili imieniem gminy cały szereg postulatów z dziedziny aprowizacyi i innych ważnych spraw. W szczególności podnieśli konieczność dotowania kasy miejskiej przez rząd gdyż wskutek wypłaty dodatków drożyźnianych, ponoszenia olbrzymich wydatków na kwaterunki wojskowe, utrzymywania biur dla regulowania konsumcyi mąki, węgla, cukru itp., miasto ponosi olbrzymie wydatki, które nań spadły tylko z powodu wojny.

DEPUTACYA KOBIET U MINISTR. TWARDOWSKIEGO. Podczas audyencyi u pp. ministrów zjawiła się przed gmachem starostwa liczna grupa kobiet z różnych dzielnic Krakowa, które oświadczyły, że z dzienników dowiedziały się o przyjeździe pp. ministrów, którzy przyjmują użalenia ludności. Chcąc umożliwić im bezpośrednie zetknięcie się z reprezentantami rządu cetralnego, wiceprez. Federowicz i Rolle przedstawili deputacyę kobiet p. ministrowi. Deputacya ta przedstawiła rozpaczliwe wprost położenie miasta pod względem aprowizacyjnym, a głównie rozpaczliwe położenie matek, mających drobne dzieci, dla których niema mąki, grysiku, mleka itp. Deputacya podnosiła starania magistratu, które jednak rozbijają się o rozmaite braki i niezrozumiałe dla ogółu zarządzenia. Użalały się zwłaszcza, że nie mogą nic przywieźć od krewnych ze wsi, gdyż w wagonach kolejowych **rewidują je i zabierają żywność. P. minister** zwrócił się o wyjaśnienie do pp. wiceprezydentów, którzy potwierdzili skargi i wskazali na anarchię w zarządzeniach konfiskacyjnych, przyczem podnieśli niemożność skontrolowania tych strat, gdyż konfiskujący nie wydają żadnych potwierdzeń konfiskat. Wreszcie domagały się kobiety otwarcia granicy Królestwa Polskiego dla dowozu nabiału. — P. minister bardzo życzliwie rozmawiał z kobietami, zapewniając, że poprze ich żądania u władz wiedeńskich, pocieszał też i wzywał do cierpliwości, gdyż niedaleką jest już chwila pokoju.

PO ZGONIE ST. TARNOWSKIEGO. Na ręce rodziny ś. p. Stanisława Tarnowskiego nadeszło bardzo wiele depesz kondolencyjnych z całego państwa i kraju. Między innemi nadeszły na ręce wdowy hr. Róży Tarnowskiej następujące:

Z a m e k L a x e n b u r g. Jego Ces. Mość na smutną wieść o zgonie J. E. małżonka polecił najłaskawiej wyrazić Łaskawej Pani Hrabinie swe najgłębsze współczucie z tego powodu; Jego Ces. Mość niespożyte zasługi Zmarłego we wszystkich dziedzinach zawsze wysoce cenił i zawsze zachowa szczególniej chlubną pamięć o Nim.

Z najwyższego polecenia: marszałek pol.-por. Zdenko ks. Lobkowitz.

W a r s z a w a. Gdy kraj cały w głębokiej żałobie boleje przy trumnie jednego z najprzedniejszych synów Polski, który na wszystkich polach pracy ojczystej: jako świetny pisarz niestrudzony profesor, głęboki uczony, a zarazem w ciągu długiego żywota jako wielki statysta, wszystkiemi siłami swego bogatego ducha służył sprawie Polski, przystępujemy i my, Rada regencyjna Królestwa Polskiego, złożyć hołd Jego pamięci, Tobie Dostojna Pani, najsrożej ciosem tym dotknięta, Małżonko Zmarłego, przesłać wyrazy z głębi serca płynącego współczucia.

Aleksander Kakowski, arcybiskup; Józef Ostrowski; Zdzisław Lubomirski.

W a r s z a w a. W imieniu Rady ministrów ślę wyrazy głębokiego smutku z powodu zgonu ś. p. Stanisława Tarnowskiego. Składamy hołd i cześć cieniom wielkiego męża. W zastępstwie prezydenta ministrów: Pomorski, dyrektor kancelaryi.

Na ręce Akademii Umiejętności, oprócz wielu innych, nadeszła depesza od prezydenta ministrów Dra Seidlera i od marszałka krajowego Niezabitowskiego.

Z UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. Cesarz nadał nadzwyczajnemu profesorowi anatomii patologicznej na Uniwersytecie w Krakowie, Dr Leonowi Konradowi Glińskiemu tytuł i charakter zwyczajnego profesora uniwersytetu.

DR KAZIMIERZ MAROWSKI, radca sądu krajowego w Krakowie i docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, powołany został na stanowisko prokuratora państwa przy najwyższym sądzie w Warszawie. Dr Marowski wyjeżdża do Warszawy w najbliższym czasie.

CUKIER DLA GALICYI. Sprawa rozdziału cukru, którą wielokrotnie w naszem piśmie poruszaliśmy, doczekała się nareszcie pomyślnego, w myśl żądań naszych, załatwienia. Oto „Piast“ donosi, że rozdział całego kontyngentu cukru na Galicyę przydzielił wiedeński Urząd żywnościowy namiestnictwu, przyczem 80 wagonów cukru miesięcznie mają otrzymać Kółka rolnicze. Wnioski, co do rozdziału na poszczególne powiaty, względnie miejscowości, ma przedłożyć namiestnictwo Urzędowi żywnościowemu, spodziewać się więc należy, że wnioski te przesłane zostaną jak najszybciej, jak tego ważność sprawy i dobro ludności wymaga.

Nareszcie więc ludność wiejska będzie mogła otrzymywać cukier bez kłopotów i opłacania się „pocztami“ rozmaitym handełesom. Jest to zasługa posłów ludowych, którzy sprawą tą energicznie się zajęli i przeprowadzili zmianę dotychczasowego systemu, polegającego na tem, że rozdział cukru w Galicyi należał w zupełności do żydów.

DYR. HEBDA POZOSTAJE W KRAKOWIE. Zamianowany dyrektorem filii B a n k u p r z e m y s ł o w e g o dyr. Leopold H e b d a, jak się dowiadujemy, pozostaje nadal na swem stanowisku w W o j e n n y m Z a k ł a d z i e k r e d y t o w y m m i e j s k i m. Zmianę decyzyi spowodowało życzenie władz centralnych, które jest zarazem życzeniem szerszego ogółu, który przeniesienie uważał za fatalne dla instytucyi, tak skąpo uposażonej w siły fachowe, a opanowanej przez politykomanów, a przedewszystkiem żydów.

PRZYDZIAŁ PAPIERU DLA DZIENNIKÓW. „Son. u. Montagsztg“ pisze, że przy rozdziale papieru dla dzienników, wychodzących w Austryi, dzieją się bardzo niewłaściwe rzeczy. Niektórym dziennikom przydzielają odpowiedzialne czynniki tyle papieru, że mogą się pojawiać w rozmiarze 60—80 stronic, podczas gdy inne pisma nie otrzymują nawet tyle papieru, aby wychodzić mogły w rozmiarach minimalnych. Wskazać przy tej sposobności należy na odnośne stosunki we Francyi, Anglii i w Niemczech, w których to krajach również odczuwać się daje wielki brak papieru, gdzie jednak wszystkie gazety bez względu na ocenienie indywidualne i bez względu na kwestye osobiste traktowane są zupełnie na równi.

Do powyższych uwag pisma wiedeńskiego dodać należy, że Galicya, podobnie jak w wielu innych kierunkach, także i co do przydziału papieru gazetowego traktowaną jest po macoszemu i nie dostaje tyle papieru, ileby przy jakichkolwiek obliczeniach na nią przypadało i ile dziennikom koniecznie potrzeba. Zabiegi Koła polskiego i ministerstwa Galicyi nie odnosiły dotychczas skutku, należy jednak je wznowić i doprowadzić do sprawiedliwego rozdziału papieru dla naszych pism, bardzo pod tym względem krzywdzonych.

HENRYK MELCER W KRAKOWIE. **Dyrekcya koncertów krakowskich pragnie w dalszym** ciągu sezonu w cyklu p. t. „Muzyczna Warszawa“ zapoznać Kraków z wybitniejszymi twórcami i artystami stolicy. Pierwszem ogniwem tego cyklu będzie koncert kompozytorski Henryka Melcera, jednego z najmniej znanych współczesnych kompozytorów polskich. Twórczość Melcera reprezentują dwa koncerty fortepianowe, sonata skrzypcowa, opera „Marya“, pieśni i względnie najbardziej znane utwory fortepianowe, zwłaszcza sławne parafrazy Moniuszki. Część tego doniosłego dorobku przedstawi koncert w dniu 21 b. m. Poprzedniego dnia grać będzie Melcer, który jest, jak wiadomo, jednym z nielicznych już wielkich Chopinistów polskich, program, złożony wyłącznie z dzieł wielkiego geniusza narodowego. Celem uprzystępnienia jak najszerszym warstwom poznania świetnego pianisty polskiego i kompozytora, oba koncerty odbędą się po cenach popularnych. Bilety już do nabycia u F. Eberta.

EGON PETRI przyjął udział w Akademii muzycznej na ciepłą odzież dla internowanych legionistów, zapowiedziany na dzień 13 b. m. w „Sokole“.

LOTERYA FANTOWA odbędzie się w dniu Trzech Króli 6 b. m. w sali Sukiennic, staraniem krakowskiego Koła pań T. S. L. Dochód przeznaczony dla niemowląt bez opieki, na szkołę gospodarczą w Orłowej na Śląsku austr. i na K. B. K. Początek o godz. 3 po południu. Fanty liczne, ładne i użyteczne. Ze względu na doniosłość celów spodziewać się należy, że publiczność krakowska tłumnie uczestniczyć będzie w tej zabawie.

WIECZÓR AUTORSKI. Dnia 5 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się wieczór autorski poety legionowego, p. Józefa Andrzeja Teslara, chor. Leg. pod., na kursach literackich (św. Anny 2). Autor odczyta ostatni, niewydany jeszcze, cykl poezyj legionowych i wojennych.

Z TOW. POLSK. INSTYTUTU PEDAGOGICZNEGO. Dnia 5 stycznia, w sobotę, o godz. 6.30 wieczór w sali Coll. Nov. odczyta prof. Kielski swój referat p. t. „Problem kształcenia nauczycieli szkół średnich“ Po odczycie dyskusya. Dla członków wstęp wolny, goście płacą 40 hal.

Z Polski i ze świata.

BISKUP PRZECIW WYWŁASZCZANIU. „Dziennik Miński“ ogłasza protest biskupa żytomierskiego, ks. Ignacego Dubowskiego, przeciwko przymusowemu wywłaszczaniu wiejskiej własności ziemskiej na Ukrainie. Biskup, jako pasterz duchowny, występuje przeciwko bezprzykładnemu i niesłychanemu w dziejach narodów unieważnieniu prawa własności w podległych mu dyecezyach: łuckiej, żytomierskiej i kamienieckiej, przez co ucierpią dotkliwe katolicy tych dyecezyj.

SPRAWA LEGIONÓW. Rada m. N. Sącza na posiedzeniu w dniu 20 grudnia uchwaliła zwrócić się do Koła polskiego z żądaniem, by użyło wszelkich wpływów w sferach miarodajnych, celem uzyskania uwolnienia komendanta Józefa Piłsudskiego, oraz internowanych legionstów.

Artyści teatrów warszawskich z okazyi świąt Bożego Narodzenia wysłali serdeczne życzenia do internowanych legionistów w Szczypiórnie. Adres wykonany został na pergaminowym papierze i zaopatrzony artystycznie ułożonemi kolumnami podpisów.

ODZNACZENIE. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał w uznaniu znakomitej i ofiarnej służby w służbie sanitarnej w czasie wojny, lekarzowi dyrekcyi policyi w Krakowie, radcy ces., Drowi Albinowi S c h w a r z o w i krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa z dekoracyą wojenną.

Udział rządu ukraińskiego w rokowaniach.

Pisma wiedeńskie donoszą: W d. 26 grudnia wystosował Generalny sekretaryat ukraiński do państw prowadzących wojnę tudzież państw neutralnych notę, w której wskazując na toczące się rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim, oświadcza:

1. Demokracya państwa ukraińskiego dąży do pokoju między wszystkiemi państwami prowadzącemi wojnę, do pokoju, któryby każdemu choćby najmniejszemu narodowi dał wolność postanawiania o swym ustroju państwowym.

2. Kontrybucye pod wszelką postacią są niedopuszczalne, zaś szkody wojenne małych państw i narodów mają być zapłacone.

3. Ukraińska republika ma swój własny front i w sprawach międzynarodowych ma samodzielne zastępstwo. Władza Sowietu nie rozciąga się na wspomnianą republikę, wobec czego pokój, jaki Rosya zamierza zawrzeć ze swymi przeciwnikami, tylko wówczas może republikę ukraińską obowiązywać, gdy warunki pokojowe uznane i podpisane zostaną przez rząd ukraiński.

4. W imieniu całej Rosyi może zawrzeć pokój jedynie rząd, któryby był utworzony przez wszystkie republiki i państwowozorganizowane obszary; gdyby zaś utworzenie takiego rządu w najbliższym czasie było niemożliwem, zawrzeć go może jedynie zjednoczony rząd wszystkich tych republik i obszarów. Ukraiński sekretaryat generalny, dążąc do przyspieszenia pokoju uważa za konieczne, by jego zastępcy brali udział w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim, równocześnie zaś żąda, by zawarcie pokoju uzupełniono na międzynarodowej konferencyi, do której rząd ukraiński wszystkie państwa wojujące wzywa.

Na powyższe oświadczenie nadeszła znana już odpowiedź państw centralnych, datowana z Brześcia Litewskiego z dn. 26 grudnia, a podpisana przez dra Kühlmanna, hr. Czernina, Popowa i Nassima beja, w której państwa te wyrażają konieczność udziału rządu ukraińskiego w rokowaniach. Odpowiedź ta nastąpiła podobno w porozumieniu z delegacyą rosyjską, która delegacyę ukraińską uważa za część składową przedstawicielstwa rosyjskiego.

PLEBISCYT W ODESSIE.

Haga. Według wiadomości z Petersburga, ma się w O d e s s i e odbyć głosowanie ludowe, które rozstrzygnie, czy Odessa ma należeć do Ukrainy czy też Rosyi.

Komunikat włoski.

Wiedeń. Komunikat włoski z 2 bm.: Przez cały dzień zwykła działalność artyleryi. Włoskie i angielskie baterye wysadziły w powietrze dwa nieprzyjacielskie składy z amunicyą. Na F o n t i c a oraz na południe od C o n e g l i a n o zaatakowały angielskie patrole nieprzyjacielskie posterunki, zrządziły im szkody i wzięły kilku jeńców. Około dziesięciu łodzi nieprzyjacielskich, obsadzonych wojskiem, które chciały dotrzeć do prawego brzegu P i a v y, naprzeciw Intestadura, zostały odpędzone naszym ogniem. Angielscy lotnicy i baterye zestrzelili trzy nieprzyjacielskie samoloty, zaś dwa inne zostały strącone po walce z lotnikami francuskimi i angielskimi. W nocy rzuciły nieprzyjacielskie samoloty kilka bomb na M e s t r e i T r e v i s o nie zrządziwszy szkody i bombardowały P a s a n o, skąd doniesiono o jednym zabitym, pięciu rannych, oraz o nieznacznych szkodach. Nasze eskadry bombardowały w dalszym ciągu lotniska w Lacovina i w Asiago i wznieciły tam wielkie pożary. Nieprzyjacielskie przesunięcia wojsk w dolinie San Stino di Lavanzo były ze skutkiem bombardowane przez nasze okręty powietrzne.

Dodatek drożyźniany dla nauczycieli.

Wiedeń. B. kor. Urzędowo donoszą: Jak wiadomo izba posłów na posiedzeniu z dnia 3 listopada 1917 upoważniła rząd do dania reprezentacyom krajowym do dyspozycyi kwot ze środków państwowych, celem przyznania nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych jednorazowego dodatku na sprawunki. Rząd oświadczył gotowość dania do dyspozycyi na ten cel 70 m i l. k o r o n. W wypadkach, w których sobie reprezentacye krajowe tego życzyły, dał rząd do dyspozycyi stosowne kwoty z funduszu 70 milionowego na wypłacenie zaliczek, któreby mogły być wypłacane bez czekania na ułożenie szematów rozdziału wspomnianego jednorazowego dodatku.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny R o m a n W o y c z y ń s k i. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.